Nr. 85. Kraków, Sroda 15 Kwietnia 1914. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków Telefon redakcyi Nr. 190. Telef. administracyi i drukarni Nr. 33—44.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy, w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette Jules Fortin & Cie, de Raczkowski.

Wybory we Francyi.

Republika francuska przeżywa znowu jeden z ciężkich momentów jakich nie brak było w czasie jej stosunkowo krótkiego istnienia. Wybory do Izby deputowanych rozgrywają się wśród ogromnego zainteresowania, w namiętnej walce stronnictw, pod znakiem wielkiego skandalu. Moment taki powtarza się co lat kilka; Boulangeriada, Panama, afera Dreyfusa, sprawa słynnych »fiches« — oto poszczególne epizody tej jednej, wielkiej »affaire scandaleuse«, jaką blok radykalno-socyalistyczny wypełnił historyę parlamentaryzmu francuskiego. Dzisiaj znajduje się ona w »kloace«, jak dzisiejszy moment polityczny trafnie określił Maurycy Barres. Od tegosamego Akademika pochodzi inne jeszcze określenie: »la pourriture parlamentaire«, istotnie, to wszystko, co teraz w życiu politycznem Francyi widzimy, znamionuje proces gnicia.

Izba deputowanych, wybrana w kwietniu r. 1910, kończy swoją kadencyę zupełnem bankructwem rządzącego we Francyi radykalizmu. Przeprowadziwszy rozdział Kościoła od państwa, blok radykalno-socyalistyczny zakończył okres burzenia i stanął przed koniecznością twórczej pracy. I tu odrazu okazało się, że poszczególne grupy bloku, sprzęgnięte ze sobą jedynie antyklerykalnym frazesem, nie mają żadnego programu politycznego i że są niezdolne do przeprowadzenia reform, przyrzeczonych wyborcom. Siłą rzeczy, bez jakiejś walki, władza rządowa przeszła w ręce nieradykałów. Na czele gabinetu stali Briand, Poincare, Barthou, wszyscy trzej nieradykali. Krótki okres rządów radykalnych Caillauxa w r. 1911 zakończył się smutnie, zapłaciła zań Francya upokorzeniem dyplomatycznem i utratą Konga na rzecz Niemiec. Fala oburzenia powszechnego zmiotła radykałów tak gruntownie, że wkrótce potem przy wyborach prezydenta Republiki blok sromotną poniósł klęskę. Po Dreyfusiście, jakim był Loubet i po bezwolnym wykonawcy żądań bloku, jakim okazał się Fallieres, wszedł do gabinetu Poincare, wróg radykałów, indywidualność wybitna, sympatyk budzącego się ruchu nacyonalistycznego.

Ruch ten — to także dowód upadku radykałów. Powstał on w dniach przesilenia marokkańskiego, ale jego korzenie tkwią głęboko w owej powszechnej reakcyi idealistycznej, jaką Francy obecnie przeżywa. Zwłaszcza młodzież f[illegible]ka odwraca się z niesmakiem od ciasne[illegible]kciarskiego antyklerykalizmu i od bagna [illegible]esów osobistych, które wypełniają politykę radykalną. Za młodzieżą zaś wszystko, co we Francyi jest zdrowem, świeżem i bezinteresownem, zwraca się z tęsknotą ku dawnym chwałom, a porównując dzisiejszą smutną rzeczywistość z minioną wielkością, wydobywa siłą woli ze siebie kult tych idei, które wielkość ową stworzyły. I dlatego to ideały katolickie znajdują przystęp do liceów francuskich a umiłowanie narodu staje się znowu płomiennem uczuciem i najwyższem kryterium obywatelskiego, a więc także i politycznego działania.

Ten renesans patryotyzmu francuskiego, którego piewcą i przywódcą był zmarły niedawno Deroulède, porwał także pewne koła lewicy republikańskiej. Wyrazicielem jego stał się w tych kołach Briand, który wespół z pp. Barthou i Millerandem zainicyował program reform wojskowych celem nadania polityce zagranicznej Francyi energicznego akcentu i większej inicyatywy. Stronnictwa umiarkowane zapomniały Briandowi grzechy przeszłości i poparły jego usiłowania. Trzyletnia służba wojskowa, stała się hasłem i największem dziełem tego okresu.

Nagły upadek gabinetu p. Barthou w grudniu ubiegłego roku zniweczył nadzieje patryotów francuskich. Do władzy przyszedł gabinet czysto radykalny, złożony ze spekulantów i sekciarzy, który jako swój program wywiesił zaciekłą walkę z Kościołem, nazwawszy ją niewinnie „obroną szkoły świeckiej". Ta „defense laique" ma oczywiście na celu zupełne zniszczenie prywatnych szkół katolickich.

Przeciw tej powrotnej fali radykalizmu podjęli i katolicy i briandyści namiętną walkę. — Chlubną w niej rolę odegrał redaktor „Figara", który padł na pobojowisku. Caillaux i Monis, filary radykalizmu, musieli ustąpić z gabinetu pod ciosem skandalicznych rewelacyj Fabre'a. Ale gabinet Doumergue'a utrzymał się i oto za dni kilka przeprowadzi wybory.

Jaki będzie skład nowej Izby? Oto pytanie, dręczące dzisiaj całą Europę. Wszyscy czują, że jak za afery Dreyfusa, tak i teraz Francya stoi na rozstajnych drogach. Opozycya ma za sobą masy ludzi uczciwych, ale rząd ma olbrzymi, scentralizowany aparat wyborczy w 600 tysiącach urzędników państwowych. Która strona zwycięży?

Radykali idą do walki wyborczej pod hasłem laicyzacyi szkoły i reformy podatku dochodowego w duchu progresyi. Pierwsza sprawa zapewnia im pomoc lóż, druga socyalistów. Jednak jak rewelacye Calmette'a wykazują — rząd w gruncie rzeczy nie myśli seryo o reformie podatkowej, a wysuwa ją jedynie dla celów wyborczych. Odnośnie do 3-letniej służby wojskowej radykali zapewniają o lojalnem jej przeprowadzeniu, sprawę zaś proporcyonalności wyborów oddają pod decyzyę wyborców.

Dodać należy, że już dzisiaj radykali posiadają bardzo nieznaczną większość w Izbie deputowanych. Ostatnie wybory z dnia 24 kwietnia r. 1910 przyniosły taki wynik; zachowawcy, monarchiści i katolicy 71 głosów (przedtem 80), nacyonalistów 17 (przedtem 16), umiarkowanych republikanów 59 (przedtem 60), republikanów lewicowych 93 (przedtem 82), radykałów i radykalnych socyalistów 248 (przedtem 269), niezawisłych socyalistów 20 (jak dawniej), ortodoksyjnych socyalistów 74 (przedtem 55). Większość rządowa składała się z radykałów, lewicy republikańskiej i niezawisłych socyalistów, liczyła 370 głosów (w poprzedniej Izbie 380).

Należy liczyć się z faktem, że prawica i centrum wejdą do Izby wzmocnione. Pytanie jedynie zachodzi, czy ten przyrost mandatów będzie dostatecznie wielkim, by radykałom i socyalistom odebrać władzę. — Na odpowiedź czekać będzie Francya i Europa do 26 kwietnia.

Koleje bośniackie.

Wiedeń, 11 kwietnia.

Jeszcze jedno rozporządzenie wydane zostało na podstawie § 14: rozporządzenie o kolejach bośniacko-hercegowińskich. Rząd w jesieni z. r. wniósł w Izbie poselskiej przedłożenie, w którem żądał zgody Izby na pożyczkę krajową kolejową, którą miałby zaciągnąć bośniacko-hercegowiński rząd krajowy, a która miałaby być zrealizowaną w oprocentowanych i mających być umorzonemi najwyżej w lat 60 obligacyach aż do wysokości tej sumy, jaka potrzebną jest do nagromadzenia kapitału najwyżej 270 milionów koron.

Przedłożenie to, wypracowane głównie ze względów strategicznych, bezpośrednio po wniesieniu go w austryackiej Izbie poselskiej napotkało u wszystkich stronnictw na bardzo silny opór. Węgry przez nie uzyskałyby nie mniej, jak aż trzy nowe linie wjazdu do Bośni i prócz tego tę korzyść, że wszystkie połączenia z Węgier do Serajewa doprowadzone zostałyby do normalnego stanu, Austrya zaś otrzymałaby jedynie bezpośrednią linię połączenia z Bugojno do Arzano, a i ta jedyna linia jest wązkotorową. Normalizacyę przestrzeni Donji—Vakuf—Lasoe, która jest konieczną, jeśli ma mieć bezpośredni normalny ruch przez Novi—Banjalukę—Zajce z Serajewem, a przez którą kraje alpejskie Austryi nieco zbliżone zostaną do Bośni — będzie musiał austryacki rząd zapłacić wyłącznie z swej kieszeni. Chociaż więc Austrya efektywnie przy bośniackim programie kolejowym jest pokrzywdzoną — będzie musiała na mocy kwotowego klucza przez lat 60 płacić rocznie po 6,600.000 koron, gdy Węgrów projekt wyłącznie dla nich korzystny kosztować będzie tylko 3,800.000 koron.

Trudności na które napotkało przedłożenie o kolejach bośniackich u stronnictw wiedeńskiej Izby poselskiej były tak wielkie, że rząd czuł się zmuszonym przeprowadzić „junctim" między kolejami bośniackiemi a przedłożeniem o kolejach lokalnych. Przedłożenie o austryackich kolejach lokalnych miało być odszkodowaniem za pokrzywdzenie przy połączeniach kolejowych z Bośnią. Mimo tego nawet przyjęcie ustawy o kolejach bośniackich w pełnej redakcyi rządowej nawet przy zaprezentowaniu owego „junctim" było bardzo wątpliwe. Bezparlamentarna era, jaka teraz nastała, była wybawieniem dla rządu z kłopotliwej sytuacyi. Przedłożenie o kolejach bośniackich na skutek nacisku ze strony wspólnego ministerstwa finansów i ministerstwa wojny będzie załatwione już w najbliższym czasie z pomocą § 14-go. Kwestya ta dla polityki gospodarczej Austryi bardzo ważna będzie uregulowaną na przeciąg 60 lat, bez tego, aby austryacki parlament uczuł potrzebę zabrania odnośnie do niej głosu.

Zwłokę w załatwieniu całej sprawy spowodował jedynie fakt, że węgierska Izba magnatów przedłożenie o kolejach bośniackich zawotowała dopiero przed kilku dniami. Ponieważ już się to stało — rozporządzenie na podstawie § 14 w Austryi będzie opublikowane równocześnie z sankcyą ustawy, załatwionej na Węgrzech w sposób parlamentarny.

Austryacki rząd zamierzał początkowo ograniczyć się do tego, aby pierwszą ratę na koleje bośniackie wstawić w prowizoryum budżetowe, zadecydowane mocą § 14. Nalegania jednak ministerstwa wojny i wspólnego ministerstwa finansów sprawiły, że całe przedłożenie o kolejach bośniackich załatwione zostanie przez § 14, mimo, że w niem zawarte jest obciążenie finansowe na przeciąg lat 60-ciu.

Projekt wspomnianej ustawy dawał wspólnemu ministrowi finansów upoważnienie do zaciągnięcia pożyczki w wartości kapitału 270 milionów koron. Ta suma — jak z kół rządowych zapewniają — nie zostanie wydaną na raz. Po publikacyi cesarskiego rozporządzenia ma być raczej chwilowo zrealizowaną w drodze pożyczki kwota 50 do 60 milionów koron, która ma służyć do utworzenia krajowego funduszu kolejowego i która ma dać środki na bieżące wydatki, związane z budową kolei. — Roczne udziały Austryi, Węgier i Bośni służyć będą do oprocentowania i amortyzacyi pożyczki. Obecna bośniacka pożyczka kolejowa będzie zrealizowaną wyłącznie za granicą. Austryacki względnie węgierski kapitał nie będzie w niej partycypował. Pozostała kwota będzie zrealizowaną sukcesywnie w najbliższych dniach przy wykorzystywaniu każdorazowej konjunktury na targu pieniężnym. Na wypadek, gdyby wydanie późniejszych pożyczek miało miejsce w obrębie monarchii, jest do przewidzenia, że instytuty kredytowe Austryi i Węgier będą do tego przyciągnięte i że ich udział, abstrahując od udziału przyznanego instytutom Bośni i Hercegowiny, będzie przedsiębrany na podstawie klucza kwotowego, o ile instytuty kredytowe innego klucza nie ułożą. Również przy oddaniu i wykonaniu robót i dostaw przedsiębiorcy obu państw monarchii będą uczestniczyli na podstawie klucza kwotowego.

Cesarskie rozporządzenie o bośniackich kolejach zamknie seryę nagłych konieczności państwowych, które potrzeba było załatwić rychło po odroczeniu parlamentu. Tylko jeszcze z końcem czerwca w drodze rozporządzenia pojawi się prowizoryum budżetowe. Wszystkie pogłoski na temat innych ustaw, którymby ojcem miał być § 14, są z palca wyssane.

(X.)

Kuryer polityczny.

Pierwszy występ nowego warszawskiego generał-gubernatora.

»Petersburska Ag. tel.« rozesłała z Warszawy następujący telegram pod datą 12 b. m.:

Generał gubernator Żyliński przyjął w zamku wojskowe i cywilne władze, przyczem wspomniał o przesłanym przez cara dla wojsk pozdrowieniu.

Wobec władz cywilnych oświadczył, że rosyjski władca otaczał »kraj przywiśliński« zawsze tą samą ojcowską pieczą, jak inne terytorya. **Wobec ludności mają władze okazywać nie tylko życzliwość ale także dość silną rękę, aby w razie potrzeby okazać pełną siłę,** jaką prawa dają i obowiązki nakładają.

W ostatniem stuleciu kraj ten pod berłem rosyjskich monarchów zakwitł, przemysł nadzwyczajnie się rozwinął a dobrobyt ludności wiejskiej się wzmógł, odkąd włościanom przydzielono ziemię. **Ekonomicznie jest kraj już z Rosyą złączony i musi się go dalej prowadzić na drodze, która całą Rosyę prowadzi do dobrobytu jedności i wielkości**

A więc zdartą została tajemnicza zasłona, okrywająca oblicze polityczne nowego wielkorządcy warszawskiego. »Point de reveries!« — możemy sami sobie powiedzieć. Wszelkie, choćby małe nadzieje zmiany systemu rządów rosyjskich w Królestwie Polskiem rozwiały aż nadto wyraźnie słowa gen. Żylińskiego, wypowiedziane na samym wstępie ery jego wielkorządztwa.

Sprawy albańskie.

Powstanie epirockich Greków, aczkolwiek wspierane całkiem otwarcie przez gabinet ateński, nie zostało dotąd zgniecione jedynie dzięki temu, że w łonie pierwszego gabinetu albańskiego panuje niezgoda co do metody walki z tem powstaniem.

I tak, minister wojny Essad basza — jak donoszą z Durazza — jest za tem, aby w celu zgniecenia ruchu powstańczego w Epirze zmobilizować wszystkich zdolnych do noszenia broni Albańczyków. Przeciwnie zaś, prezydent gabinetu, Turkhan basza, jest za prowadzeniem z powstańcami rokowań, które, jak się zdaje, nie mają szans powodzenia. Książę Wilhelm przychyla się do tego zdania chociaż zdecydowany jest, gdyby do tego przyszło, stanąć na czele zbrojnych zastępów albańskich, gdyby nie doszło do porozumienia.

Nadzieje jednak takiego porozumienia są dosyć słabe, tak, że koniec końców, rząd albański będzie musiał siłą sprowadzić do posłuszeństwa Epirotów, którzy za wiele — jak się zdaje — rachowali na poparcie mocarstw trójporozumienia, porywając się do walki orężnej z Albanią, popieraną przez mocarstwa trójprzymierza. Mocarstwa bowiem trójporozumienia spostrzegły na czas, że dla skrawka Epiru nie opłaci się wywoływać nowej, groźnej burzy na Bałkanie.

Germanizacya sądownictw w Cieszyńskiem.

W sądownictwie na Śląsku cieszyńskim mamy zagwarantowane równouprawnienie językowe, niema jednak komu przeprowadzić tego w praktyce. Przy sądzie obwodowym w Cie-

---

95 KAROL DICKENS

WSPÓLNY PRZYJACIEL.

Powieść.

— O! przeciwnie — odparła Bella — wcale nie stracił głowy, bronił się owszem bardzo wymownie. ale ja dałam mu oczywiście do zrozumienia co o tem myślę. Tylko proszę cię nie mów nikomu o tej nieprzyjemnej historyi. — Państwo Boffenowie nie wiedzą o tem.

— Bądź spokojna moja droga, nie zdradzę cię — odparła Sofronia, składając na jej czole tkliwy pocałunek. Pocałunek judaszowy, bo w gruncie Sofronia gardziła pupilką złoconego śmieciarza, uważając ją za próżną bezduszną dziewczynę, wyniesioną kaprysem losu. Bella ze swej strony nie lubiła pani Lammie i nie miała do niej zaufania, sama też nie wiedziała dlaczego zwierza się jej ze swych sekretów. Byłaż to nieuchwytna potrzeba rozmawiania z kimś o tym nieznośnym sekretarzu? Bella nie mogła zataić przed sobą, że od pewnego czasu śledziła uparcie Rokesmitha, ilekroć zwłaszcza pan Boffen zaczynał go traktować z góry i przybierał wobec niego tony zwierzchnika. Bella pragnęła w duszy, żeby się sekretarz choć trochę zbuntował. Gdyby się choć zarumienił, albo brwi zmarszczył, powtarzała sobie, ale ta wiecznie spokojna twarz — czy można zrzec się do tego stopnia własnej godności dla tej marnej pensyi?

Zdarzyło się znów dnia pewnego, że Bella była świadkiem niemiłej rozmowy pana Boffen z sekretarzem, któremu spadkobierca robił ostre wyrzuty z powodu zbyt wielkich wydatków.

— Inaczej byś pan postępował, gdyby to były pańskie pieniądze.

— Przypuśmy na chwilę, że tak jest.

— Milcz pan i nie przypuszczaj niczego, bo gdyby to były nawet pańskie pieniądze, byłoby głupotą, gdybyś je pan tak marnotrawił. Nie miałem zamiaru mówić panu niegrzeczności, ale pan musisz mnie zawsze wyprowadzić z cierpliwości. Słyszałeś pan historyę niejakiego pana Elwes?

— Tego skąpca?

— Dlaczego zaraz skąpca, to był panie rozumny człowiek, który nie chwalił się swem bogactwem, należy go naśladować. Albo naprzykład Daniel Dancer.

— Ten drugi sknera.

— Żadnych obelg, panie Rokesmith.

— Chciałem tylko powiedzieć, że ludzie, o których pan wspomniał, żyli w ostatniej nędzy i najgłębszem poniżeniu.

— Mieli do tego prawo, skoro się im tak podobało; czy lepiej by było, gdyby się zrujnowali i stracili wszystko co do ostatniego grosza, do czego chcesz doprowadzić mnie i moją starą lady?

— Ludzie, o których pan mówi, spędzili całe życie w nędzy, z obawy przed nędzą.

— To im tylko zaszczyt przynosi, a zresztą taka jest moja wola, abyśmy się oszczędzali tam, gdzie należy. Naprzykład pan wydajesz niepotrzebnie na mieszkanie. Przeniesiesz się pan do nas, a to co płaciłeś tam, potrącę ci z pensyi, wszak to sprawiedliwe. A czy masz pan własne meble?

— Tak jest.

— No to bardzo szczęśliwie, nie będę ich potrzebował kupować.

Bella słuchała tego z rozszerzonemi zdziwieniem oczyma. Wszakże to zakrawało na wyzysk, a jeżeli sekretarz zgadzał się na wszystko, to zapewne dlatego, aby tu zamieszkać i być wciąż przy niej. Nieznośny człowiek. Zresztą rozmowa, którą toczył spadkobierca o sławnych skąpcach, nie była dla niej nowością. Od pewnego czasu opanowała byłego śmieciarza, jak gdyby mania w tym kierunku. Wyszukiwał w katalogach książek powieści lub życiorysy skąpych i chciwych ludzi, którzy zgromadzili znaczne majątki. Ona sama musiała mu w tem pomagać, wypatrując tytuły na wystawach księgarskich. Książki takie kupował spadkobierca, płacąc za nie chętnie wysoką nawet cenę, a zakupiwszy je, biegł z niemi do swego literata Silasa Wegg i kazał mu je odczytywać, lubując się tą lekturą. Obrazy brudnego sknerstwa, bezwzględnej chciwości nie raziły go wcale, przeciwnie, łechtały mile jego wyobraźnię, słowem było z nim coraz gorzej, a dusza jego zatruta, szkodliwym wpływem tej lektury, a może i nadmiernego bogactwa, zatracała zwolna, wszystkie swe szlachetniejsze cechy. Bella zdawała sobie sprawę z tego rozkładowego procesu, a przecież kult dla złota, brał w niej wciąż górę nad innemi uczuciami i nie odstraszał jej przykład, jaki miała przed oczyma. Lektury, których słuchał pan Boffen, odbywały się po dawnemu wieczorami w starej jego willi. Działo się to z wielkiem niezadowoleniem Silasa Wegg, który obracał te właściwie godziny dla swych podziemnych robót. — Zanim pan Boffen nabrał upodobania do owych historyi o skąpcach, uprawiał on jeszcze dużo szlachetniejszy rodzaj lektury. I tak po ukończeniu historyi upadku państwa rzymskiego, cofnęli się obaj ze swym literatem do dziejów starożytnych, doprowadzając je do momentu, w którym wojsko Aleksandra Wielkiego, ryknęło wielkim płaczem, jak jeden mąż na widok wodza swego, przechodzącego ostry paroksyzm febry, której się nabawił w kąpieli. — Przyszła następnie kolej na historyę żydowską, a potem na żywoty Plutarcha, które spadkobierca uważał za bardzo ciekawe, ale mało prawdopodobne historye. Zdawało mu się, że ten autor sam w gruncie nie liczył na to, aby opowiadania jego, wzbudziły bezwzględną wiarę w jego czytelnikach. Zwolna wszakże obaj ze swym literatem, przyzwyczaili się do tych narodów o niemożliwych do wymówienia nazwiskach, które wojują z sobą przez nieskończoną ilość lat, przebiegając kraje przekraczające zupełnie utarte pojęcia, jakie przeciętnie porządny człowiek wiąże z nauką geografii.

Pewnego wieczora, gdy upłynęła już godzina, o której spadkobierca ukazywał się zwykle w swej willi, Wegg sądził, że już wcale nie nadjedzie, zaczął gwizdać, co było umówionem hasłem, które sprowadzało tu zwykle wspólnika jego pana Wenus.

Artysta anatom, zjawił się też niebawem, przywitany przez Slasa radosnym okrzykiem i wierszowaną cytatą. Wenus był jednak w złym humorze i oświadczył, że poszukiwania, które prowadzą są bezcelowe i nie doprowadzą ich do żadnego wyniku.

— Bracie, odparł na to Silas Wegg, wszakże i Rzym, który rozpoczął się od bliźniąt i wilczycy odrazu został zbudowany.

— Czy twierdziłem przeciwnie?

— Nie bracie, nie! na to jesteś za uczony, ale zniechęcasz się zbyt łatwo.

— Przecież twój Boffen, zna daleko lepiej od nas te pagórki, znał przytem nieboszczyka jego gusta i zwyczaje, to też grzebałby w nich sam, gdyby tam co było do znalezienia.

W tej chwili dał się słyszeć turkot nadjeżdżającego powozu. Silas nastawił uszu.

— To on, zawołał kwaśno, o takiej godzinie? ten człowiek niszczy we mnie sam resztę szacunku, jaki miałem dla niego.

Boffen dzwonił już, rad więc nie rad literat jego przywitać go musiał z udaną radością... Pan Boffen przywoził z sobą cały stos książek i był niezwykle ożywiony.

— Pomóż mi Wegg, wyładować to wszystko, mamy tu same skarby, powiadam ci. Ale, jak widzę masz tu kogoś u siebie.

— To jeden z moich przyjaciół, który przyszedł mnie odwiedzić.

— Bardzo dobrze, więc i on nam pomoże, a potem posłucha razem ze mną twego czytania, bo przeczytasz mi dziś jeszcze historyę o pewnym skąpcu. Nazywał się on Daniel Dancer. On i jego siostra, znalazłszy raz przypadkiem zdechłego barana, przyrządzili sobie z niego pasztet. Z temi słowy pan Boffen, dopilnował osobiście, ułożenia tych wszystkich książek na stole przed ogniem, poczem Silas zabrał się do czytania tej budującej historyi. Odczytał więc najpierw tytuł. „Daniel Dancer, jego rodzina, jego odzież, wdzięk niewieści jego siostry. Dancer znajduje skarb. Pasztet z barana. Jakie wyobrażenie ma skąpiec o śmierci. Co mu zastępowało ogień. Skarb w śmietnisku".

(Ciąg dalszy nastąpi).

szynie n p. niema ani jednego Polaka, ani też urzędnika, któryby władał poprawnie językiem polskim.

W sądach powiatowych w Cieszynie, Bielsku, Skoczowie, Strumieniu, Frysztacie, Boguminie, Jabłonkowie i Polskiej Ostrawie jest wprawdzie kilku Polaków, lecz liczba ich nie pozostaje w żadnym stosunku do liczby ludności i spraw polskich, skutkiem czego rozprawy, gdzie stronami spór wiodącemi lub oskarżonemi są Polacy, prowadzą bardzo często sędziowie niewładający zupełnie językiem polskim. W niektórych sądach, n. p. w Bielsku, niema wogóle urzędnika Polaka.

Nielepiej przedstawiają się stosunki narodowościowe w prokuratoryi państwa w Cieszynie. Tu również niema ani jednego Polaka, ani wogóle urzędnika, władającego językiem polskim.

Tymczasem sądowe rozprawy, szczególnie zaś karne, mają się toczyć w języku polskim. Jak przykre pomyłki, dotkliwe dla tych, którzy w sądach szukać muszą sprawiedliwości, zdarzać się mogą, łatwo sobie wyobrazić.

Oto w minionym miesiącu toczyła się przed sądem karnym w Cieszynie rozprawa przeciw niejakiemu Michajlakowi, oskarżonemu o zbrodnię rabunkowego morderstwa. Oskarżony po aresztowaniu — jak pisze „Dziennik Cieszyński" — przesłuchiwany był w komisaryacie policyjnym w Mor. Ostrawie, oczywiście po niemiecku. Oskarżony atoli, robotnik polski, językiem niemieckim zupełnie nie władał — nierozumiał więc zupełnie pytań mu zadawanych, ani też nie był rozumiany. Wreszcie zawołano tłumacza, a był nim agent policyjny. Agent taki — jak wiadomo — nie może uchodzić za osobę bezstronną w takim wypadku, gdyż z racyi swego urzędu jest on zawsze stroną obwiniającą. Zresztą i z nim oskarżony porozumiewał się z wielką biedą. Następnie przyszło znowu do przesłuchania w Cieszynie, ale i tu ta sama historya, znowu wzajemne nierozumienie się. I na takim materyale śledczym, gdzie ani sędzia śledczy przy badaniu nie rozumiał oskarżonego, ani ten sędziego, opiera się akt oskarżenia c. k. prokuratoryi, nie rozumiejącej także języka oskarżonego.

Czyż są to stosunki normalne, czy nie otwiera się w ten sposób pole do najfatalniejszych omyłek sądowych? — pyta słusznie „Dziennik Cieszyński"? A rzecz to nie błaha. Chodzi tu przecież o honor, często o życie jednostek, przyczem w grę wchodzą czasem subtelności, do zrozumienia których bezwzględnie potrzebną jest dobra znajomość języka obwinionego. Na Śląsku jednak takich względów nie bierze się w stosunku do ludności polskiej.

O prowadzeniu rozpraw sądowych podobne refleksye zamieszcza „Gwiazdka Cieszyńska", która jako niesłychaną obrazę ludności polskiej piętnuje fakt „że prawie wszyscy przewodniczący straszliwie kaleczyli język polski, mówili nie już narzeczem, ale takim wstrętnym wolapikiem, że się z oburzeniem opuszczało salę rozpraw. Przecież przewodniczącymi są zazwyczaj starsi urzędnicy (radcy) sądowi, którzy odbywając przeszło 30 lat służbę wśród ludności polskiej, mogli się przy dobrej woli już dostatecznie poduczyć tego języka. Jest to niesłychany skandal, że się ci panowie nie troszczą o to, żeby się nie już po literacku, ale poprawnie wyrażali po polsku; muszą mieć grubą skórę, że się nie wstydzą na rozprawach rzucać wyrazami, które sobie sami na prędce tworzą. Gdyby tak w Opawie albo choćby w Boguminie jakiś starszy urzędnik sądowy posługiwał się przy rozprawie podobnym barbarzyńskim językiem niemieckim, jak ci panowie mówią niby to „po polsku", jakieby to było oburzenie w całej prasie niemieckiej! Słowianie, Polacy i Czesi muszą się wyuczyć dobrze języka niemieckiego w słowie i piśmie. Niemcom wystarczy kilka okruszyn, tak, żeby coś mówili, a to się nazywa równouprawnieniem. A ci sami urzędnicy, którzy powinniby spłonąć z wstydu, gdy mówią podczas rozprawy po polsku, kalecząc język, natrząsają się z młodych praktykantów i auskultantów czeskich, jeżeli jeden z nich zrobi mały jaki błąd, a sami powinniby wziąć elementarz i gramatykę polską do ręki i nauczyć się porządnie i poprawnie mówić po polsku; jeżeli zaś nie chcą lub nie potrafią po tylu latach wyuczyć się tego języka, powinni się przenieść albo zostać przeniesieni do czysto niemieckich okolic. Życzyćby sobie wypadało, by na rozprawy sądów przysięgłych zjechał do Cieszyna jakiś urzędnik Polak z ministerstwa sprawiedliwości, by się przysłuchać ohydnemu i wstrętnemu kaleczeniu języka polskiego przez wysokich urzędników sądowych".

Oto ponury obraz stosunków panujących w sądownictwie śląskiem, które ludność polska znosić musi.

Poseł ks. Londzin przedstawiał je kilka razy w Kole polskiem, omawiał tę bolączkę w Radzie państwa — dotychczas atoli bez widocznego skutku. Prezydyum Koła polskiego w parlamencie ludowym po ustąpieniu posła Dra Głąbińskiego, przestało się prawie zupełnie interesować „takimi drobnostkami" jak sprawy personalne w sądownictwie na kresach. — Skutkiem tego niemiecka biurokracya w Wiedniu i podwładne jej organa, zwłaszcza na Śląsku rządzą się dowolnie, nie respektując zupełnie praw ludności polskiej.

Społeczeństwo polskie, szczególnie prasa polska, winny koniecznie baczniejszą zwrócić uwagę na to, co wyżej przedstawiono i zniewolić Koło polskie do zajęca się sprawą obsady stanowisk urzędniczych w administracyi i sądownictwie na kresach zachodnich.

W szczególności musimy żądać, aby dla urzędów i sądów w Cieszyńskiem mianowaną była potrzebna ilość urzędników Polaków, zaś urzędnicy Niemcy i Czesi, urzędujący w okolicach polskich powinni bezwarunkowo posiadać egzaminem stwierdzoną znajomość języka polskiego. To jest nasz postulat narodowy, zrealizowanie którego powinno bezwarunkowo wymódz na rządzie Koło polske.

Metoda na metodę.

W Nrze 126 „Czasu" polemizuje z nami baron Jan Konopka bardzo obszernie z powodu podanej przez nas wiadomości o zamierzonej zamianie dwóch folwarków z dóbr Breń. Pisząc, że artykulik ów kronikarski w „Głosie Narodu" był „w formie swej i układzie małem arcydziełem zręczności", którego „można powinszować", którego atoli „winszuje, ale nie zazdrości", jako okazu „brzydkiej metody" — daje upust mniemaniu, że wystąpiono przeciw niemu jakoby z powodu, że jest „Stańczykiem".

Metoda ta polega tedy na przeniesieniu dyskusyi na inne pole.

My zaś sądzimy, że osobista wartość człowieka nie ma nic do czynienia z jego przynależnością partyjną. Pan baron Konopka nie przestałby być obywatelem o znanem poczuciu obowiązków, choćby wystąpił z szeregu „Stańczyków" — a swoją drogą — gdyby chciał — mógłby sprzedać wieś żydowi, choćby był głową „Prawicy narodowej".

Bardzo się cieszymy, że notatka nasza stała się bezprzedmiotową, i mamy niepłonną otuchę, że Breń nigdy zagrożony nie będzie.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

„Swięcone" dla członków Ogniska naucz. w Krakowie odbędzie się dnia 18 kwietnia b. r. t. j. w sobotę we własnym lokalu (Rynek gł. l. 29 II. p.) Początek o godz. 8 wieczorem.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie się w Krakowie przy ul. św. Anny — w sobotę dnia 25 kwietnia b. r. o godz. 5 popołudniu.

Wieczór operetkowy urządza w sobotę dnia 18-go kwietnia Resursa urzędnicza. Odegraną zostanie znakomita operetka Ofenbacha p. t. »Jasia płacze — Jaś się śmieje«, z udziałem p. Jaworzyńskiej i p. Issakowicza. Ponadto wykonanym zostanie tercet komiczny p. t. »Za murami św. Michała«, oraz wystąpią ekscentrycy muzykalni p. p. Petrini i Schneidrini ze swoimi niezrównanemi produkcyami. Łaskawy współudział przyrzekły p. p. Potockie, i p. p. Hötzel, kapelmistrz 1 p. p. i Peters znany artysta skrzypek. Artystyczne kierownictwo objął p. Issakowicz.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 49; zachód przypada o godz. 6 min. 32; długość dnia godzin 13 minut 43.

Kalendarzyk kościelny: Jutro we środę św. Anastazyi m., pojutrze we czwartek św. Kaliksa m.

Pogoda. Dnia 13-go kwietnia termometr doszedł od + 8·3 do + 15·5 C. — barometr zwolna opadał.

Dnia 14-go kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru 746·4 mm, termometru + 6·6 C. Wiatr: północno-wschodni.

Kraków, dnia 14 kwietnia.

Rezurekcya na Wawelu. Z tradycyjną świetnością obchodził Kraków tegoroczną rezurekcyę. — Kościoły krakowskie były przepełnione. Najwspanialej obchodzono uroczystość w Katedrze na Wawelu. Procesyę prowadził książę biskup Sapieha w otoczeniu całej kapituły i licznego duchowieństwa. Z pieśnią „Wesoły nam dziś dzień nastał" obeszła procesya trzykrotnie nawy Katedry, wypełnionej pobożnym ludem. Gdy książę biskup zaintonował rezurekcyjną antyfonę, odezwały się z wieży spiżowe, majestatyczne dźwięki Zygmunta przy akompaniamencie wszystkich dzwonów Katedry. W pogodne wiosenne powietrze popłynęły daleko melodyjne tony dzwonu, zapowiadając miastu święto Zmartwychwstania. Publiczność spacerująca po ulicach i plantacyach ze wzruszeniem słuchała wspaniałego koncertu.

Również w kościele Maryackim i w innych kościołach krakowskich w uroczystości rezurekcyjnej wzięły udział tłumy pobożnej publiczności.

„Rękawka". Doroczny obchód „rękawki" rozpocznie się dziś o godz. 2 po południu. Podczas zabaw przygrywać będzie muzyka wojskowa.

Z teatru miejskiego. We środę dnia 15-go b. m. wznawia teatr nasz dramat Mereżkowskiego w przekładzie Konstantego Srokowskiego „Paweł I", który z tak nadzwyczajnem powodzeniem już 35 razy grany był na naszej scenie. Znaczne zmiany w obsadzie wspaniałego tego obrazu historycznego niezawodnie zainteresują publiczność naszą, a mianowicie: rolę Pawła kreować będzie po raz pierwszy u nas p. Adwentowicz, Aleksandra p. Mikułowicz. Hr. Pahlena p. Mastalski, a Elżbiety p. Łuszczkiewiczówna.

Koncert Kociana. Przypominamy, że jutro odbędzie się odłożony z 2 b. m. koncert znakomitego skrzypka czeskiego Jarosława Kociana, który po fatalnym wypadku, jaki miał w Krakowie, już grał z ogromnym sukcesem w Warszawie w ubiegłym tygodniu. Program, w wykonaniu którego bierze udział pianista amerykański M. Eisner, pozostaje niezmieniony, z koncertem Czajkowskiego na czele. — Bilety w kasie Starego Teatru.

Przed wyborami do Rady miejskiej. Przed dwoma dniami odbyło się czwarte już z rzędu posiedzenie komitetu Związku ekonomicznego dla przeprowadzenia wyborów do Rady miasta Krakowa.

Komitet uchwalił jeszcze przed Świętami rozesłać wszystkim urzędnikom, profesorom i nauczycielom odezwę wyborczą i zwołać około 20 b. m. walne zebranie Związku, celem omówienia szczegółów kampanii wyborczej w I. kole (inteligencyi), oraz celem dokonania wyboru obszerniejszego komitetu wyborczego, którego zadaniem będzie skupić urzędników, profesorów i nauczycieli dla akcyi wyborczej na podstawie programu, zamieszczonego w rozesłać się mającej odezwie.

Otwarcie teatru ludowego. Jeśli ktokolwiek miał jeszcze wątpliwości co do potrzeby istnienia teatru ludowego w Krakowie, przekonał się w ubiegłych dwu dniach, że teatr ten dawno już w Krakowie powinien pracować. Tysiące widzów zapełniały przez dwa dni salę teatralną wParku krakowskim. W pierwszym dniu ścisk przy kasie był tak wielki, że trzech ludzi musiało bilety sprzedawać; poszły szyby w okienku kasowem, poszła baryerka przed kasą, nie pomogła nawet policya.

Żadne „Kino" nie cieszyło się w czasie Świąt takiem powodzeniem. Tryumf inicyatorów był zupełny, a powiększył go jeszcze fakt, iż połowę publiczności tworzyła inteligencya. Zaznaczyć wypada, że już i dzisiejsze, oraz dalsze przedstawienia są prawie wysprzedane.

Teatr ludowy przedstawił się w dodatniej szacie. Ruchliwa dyrekcya postarała się o ładne dekoracye i bardzo dobre rekwizyta sceniczne. — W „Zuchach krowoderskich" zwracał uwagę bardzo ładny oryginalny chłopski garnitur mebli.

Zespół aktorów inteligentny, ocenić go będzie można dokładniej i szczegółowo, dopiero kiedy szereg nowych sił zareprezentuje się na scenie w różnych kreacyach. W każdym razie zaznaczyć trzeba, że obok dawnych, dobrze nam znanych ze sceny ludowego teatru aktorów, ci „nowi" trzymali i prezentowali się w pierwszym ogniu kinkietów dobrze.

Czas najwyższy, aby miasto nasze pomyślało o stałym budynku dla teatru ludowego, gdyż będzie dla kogo w nim pracować.

Święcone w Szpitalu Bonifratrów. Czyny miłosierdzia chrześcijańskiego spełniane są zazwyczaj w cichości, co stanowi ich najpiękniejszą ozdobę. Rzadko kiedy ma się sposobność oglądania n. p. stosunku Bonifratrów krakowskich do chorych, jakich pielęgnują w swoim Szpitalu, stosunku, przynoszącego prawdziwy zaszczyt tym pełnym miłości bliźniego i zaparcia się zakonnikom. Taka sposobność nadarza się, gdy Bonifratrzy urządzają dla swych chorych biedaków „święcone". W tym również roku czcigodny przeor miejscowego konwentu i dyrektor szpitala, O. Homobonus Kyowsky, urządził dla nich w pierwszym dniu Wielkiej Nocy święcone, na które przybyła także garstka przyjaciół i wielbicieli działalności Bonifratrów krakowskich. Stoły ze „święconem" zastawione były w sali im. hr. Andrzeja Potockiego, a obok nich zgromadzili się chorzy. Poświęcił dary Boże przeor OO. Redemptorystów O. Władysław Bohosiewicz i przemówił serdecznie do chorych. Następnie przebywający stale w Konwencie krakowskim, O. Prowincyał Laetus Bernatek, mąż niespożytych zasług, który obecny Szpital wybudował, oraz Ojciec Kyowsky, który jest jego wzorowym następcą, dzielili się jajkiem „święconem" z chorymi, składając im życzenia „Wesołego Alleluja".

Skromna ta uroczystość, w której wzięli także udział lekarze zakładowi: Dr Frączkiewicz, Dr Rzegociński i Dr Motyka, uczyniła na obecnych niezatarte wrażenie. Dość było widzieć rozpromienione twarze, nawet ciężko chorych, aby przekonać się jak miłą była ona dla nich i jaki stosunek łączy ich z dobrymi i poświęcającymi się Braćmi Bonifratrami. Nad tym domem cierpienia czuwa widocznie duch wielkiego Świętego Jana Bożego i kieruje działalnością Jego wiernych synów,

Paszporty do Szwajcaryi nie są potrzebne, jak przez Biuro korespondencyjne donosi konsulat szwajcarski. Według przepisów obecnie obowiązujących, paszporty muszą posiadać tylko ci obcy przybysze, którzy pragną się tam stale osiedlić, albo też chcą w Szwajcaryi znaleść pracę.

Zgromadzenie kolejarzy. Staraniem Związku kolejarzy Polaków zwołane będzie we środę dnia 15 b. m. Zgromadzenie kolejarzy z łaskawym udziałem posłów Koła polskiego. Na porządku dziennym sprawy aktualne i żywo obchodzące personal kolejowy.

Początek Zgromadzenia o godz. 5-tej po południu w sali Domu robotników chrześcijańskich przy ul. św. Tomasza w Krakowie. Wstęp na Zgromadzenie za zaproszeniami.

„Cracovia"—„Terökves". Przez oba dni świąt rozegrała „Cracovia" dwa matche footballowe z węgierską drużyną „Terökves". Oba matche przegrała „Cracovia"; w pierwszym dniu w stosunku 0 : 3, w drugim 1 : 2.

Pożary. W niedzielę zawezwano straż pożarną na ul. Łobzowską l. 8, gdzie skutkiem nieostrożnego obejścia się z ogniem zapaliły się w piwnicy śmiecie; Nim straż przybyła, ogień ugasili domownicy.

Podczas niedzielnej burzy uderzył piorum w starą topolę stojącą w Prokocimiu, od topoli zajął się dom i stodoła, które spłonęły doszczętnie.

Zatrucia Dnia 11 bm. zawezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Zwierzyniecką l. 7, gdzie zamieszkały tam Wojciech Kurtyba w zamiarze samobójczym poodkręcał kurki od gazu i ułożył się do snu. Po przywróceniu desperata do przytomności przewieziono go do szpitala.

Marya D. lat 22, zamieszkała przy ul. Lubomirskich l. 7, przez pomyłkę zamiast lekarstwa — napiła się sublimatu. Pogotowie z trudem przywróciło ofiarę pomyłki do przytomności.

Do Agnieszki Haji, zamieszkałej przy ul. Podgórskiej l. 11 zawezwano onegdaj po południu Pogotowie ratunkowe. Haja w zamiarze samobójczym wypiła większą ilość spirytusu denaturowanego. Desperatkę przewieziono do szpitala św. Łazarza. Powodem zamachu samobójczego niesnaski rodzinne.

Kronika zamiejscowa

Nisko. (Kor. wł.). W dniu 5 kwietnia o godzinie 5½ wieczorem urządzał tutejszy Sokół we własnej sali uroczysty wieczorek ku uczczeniu 120-tej rocznicy bitwy racławickiej. Gdy uroczystość się rozpoczęła, wtargnął z impetem, bez biletu wstępu, na salę podoficer tutejszego 4 batalionu 40 p. p. w czapce na głowie, w pełnym służbowym stroju, wkroczył z rozmachem między zgromadzonych uczestników podniosłej uroczystości i rozglądał się po sali, którą „wojskowym krokiem" przechodził, szukając kogoś.

Druh Aleksander Ćwiertnia, który pełnił dyżur na sali, zagadnął podoficera, czego sobie życzy i poprosił go, by przedewszystkiem zdjął czapkę z głowy, jeżeli chce na sali pozostać. Na to odpowiada podoficer, że czapki nie zdejmie, „gdyż przyszedł do Sokoła służbę pełnić".

— Sokół ma tu swoich, którzy służbę pełnią, od tego jestem tu ja i inni, a wojskowej inspekcyi nie potrzebujemy — odpowiada druh Ćwiertnia i wzywa stanowczo podoficera, by wyszedł.

Nadeszli następnie i inni druhowie i na ich stanowcze żądanie podoficer ze sali wyszedł, czapki z głowy nie zdjąwszy.

Nie upłynęło pół godziny, gdy znów otwiera drzwi do sali inny podoficer, również w stroju służbowym i chce wejść na salę. Zapytany przez druha Knapika, czy ma bilet wstępu, odpowiada, że biletu takiego nie potrzebuje, „gdyż on tu w służbie". Podoficera tego druh Knapik do sali już nie wpuścił, tłomacząc mu, że Sokół nie jest karczmą, a służbę może pełnić na ulicy. Usłuchał podoficer — prosił jednak druha Knapika, by w danym razie, gdyby się pytano, czy był w służbie na sali, odpowiedzieć, że był, gdyż miał taki rozkaz od swej władzy.

Tyle co do faktu samego.

Prywatnie dowiedzieliśmy się, że od komendy 4 batalionu 40 p. p. wyszedł rozkaz, zabraniający wzięcia udziału wojskowym w powyższej uroczystości.

Nie wchodzimy w istotę tego rozkazu, ani w jego szczegóły, bo p. majorowi, jako komendantowi, wolno taki rozkaz wydać, ale pragniemy zaznaczyć to, że mógł sobie p. major wynaleść inny sposób dla skontrolowania, czy jego podwładni do rozkazu tego się stosują. Nie dziwimy się dwom podoficerom, że w czapkach wkroczyli do sali, dziwimy się natomiast p. majorowi, że wpadł na podobny pomysł, który byłby spowodował następstwa nieprzewidziane, gdyby nie takt i godność druhów, z jaką wobec nieprawnie w służbie wkraczających żołnierzy do Sokoła się zachowali.

Rozgoryczona publiczność naszego miasta nie ma słów na określenie swego oburzenia za nietaktowny postępek komendy tutejszego batalionu, tembardziej, że dotychczas utrzymywaliśmy zawsze jak najlepsze stosunki z wojskowością, z korpusem oficerskim spotykaliśmy się na terenie życia towarzyskiego w jak najlepszej komitywie, Sokół w ubiegłym karnawale udzielił sali podoficerom na zabawę, pozwolił podoficerom używać kręgielni, gdzie w godziwy sposób mogli się w wolnych dniach zabawić.

Nowy p. major zaledwie objął urzędowanie, już dał się dotkliwie we znaki publiczności tutejszej, tem bardziej, że postąpienie jego wśród serdecznego patryotycznego nastroju, wywołało dyssonans nadwyraz przykry, ugodziło w najczulszą patryotyczną strunę miejscowego obywatelstwa.

Ze świata.

Katastrofa lotnicza w Aspern. W niedzielę świąteczną pole lotnicze w Aspern pod Wiedniem było widownią wstrząsającego wypadku. Wydarzył on się na wysokości 400 m., a ofiarą padło dwóch ludzi, piloci Lemoine i Bourhis.

Na lotnisku zebrało się kilkaset tysięcy widzów. Podziwiali oni najpierw wspaniałe wzloty lotnika Pasquiersa. Następnie zaś dosiadł aparatu Duperdussina lotnik Lemoine. Wraz z nim wsiadł do aeroplanu drugi lotnik Bourhis, który miał z wysokości 400 m. skoczyć ze spadochronem systemu Bouneta.

Około godz. ¾5 Lemoine osiągnął wysokość 400 m. Z zapartym oddechem śledzono ewolucye aparatu. Nagle ujrzano Bourhisa, jak wstał z siedzenia i odważnie skoczył w przepaść. Spadochron otworzył się, ale nie cały. W chwili skoku część powierzchni spadochronu zawadziła o ster wysokości aparatu, dwa sznury pękły, a ster rozleciał się w kawałki.

Bourhis zaczął szybko spadać w dół. Widziano, jak rozpaczliwie targał za sznury spadochronu, chcąc go całkiem rozwinąć. Nie udało się. Spadał gwałtownie w dół. Spadochron zaczął kręcić się w kółko i wachać.

Spostrzeżono, że stało się nieszczęście. Kiedy

Fanatyzm protestancki.

Zdawałoby się, że protestantyzm, doszedłszy do zupełnego odłączenia się od kościoła, przez kilka wieków swego samodzielnego bytu miał czas ostygnąć ze swej płomiennej nienawiści do niego, że nawet miałby czas zapomnieć nietylko o domniemanych, ale nawet o rzeczywistych swych krzywdach, gdyby takie istniały. A jednak wypadki świadczą inaczej. W Niemczech mimo wszystkich ostrożności i wysiłków do zachowania pokoju religijnego ze strony katolickiej, raz poraz wybucha jakiś paroksyzm tej nienawiści, który znajdując swój upust w protestanckiej prasie i nawymyślawszy katolikom do woli, uspokaja się na chwilę, by wnet nowym wybuchnąć atakiem.

Wiadomo, ile to krwi napsuje poczciwym i tylko Boga bojącym się Niemcom samo przypuszczenie, że Jezuita kiedyś mógłby swobodnie na ziemi niemieckiej zamieszkać, jak całą policyę zaangażowali, aby śledziła za nimi i ani chwili z oka z ich nie spuszczała, jak długo, jakaś konieczność zmusza ich do chwilowego choćby pobytu w państwie niemieckiem. Fanatyzm protestantów niemieckich jest pod tym względem sławny.

Ale nie dość wiedziała Europa, że tleje on jeszcze gdzieindziej. Nie przypuszczało się, że będzie go można jeszcze znaleść w liberalnym państwie angielskiem, w tem państwie, gdzie katolicy coraz bardziej zyskują na znaczeniu, w którego stolicy mógł się odbyć kongres eucharystyczny. Gdy się czyta np. o takich wypadkach, jak, że zeszłego roku na kongresie katolickim w Plymouth protestancka Rada miejska wysłała delegacyę z burmistrzem na czele na powitanie biskupów i przybyłych na kongres gości katolickich, że za pomyślność kongresu katolickiego w kilku swych kościołach anglikańscy pastorzy odprawiali nabożeństwa, to musi się wyrobić przekonanie, że tam między katolikami a Anglikami panują, jeśli nie najlepsze, to w każdym razie stosunki znośne, przyjazne. Tymczasem tak nie jest, a przynajmniej nie wszędzie. Nie jest zwłaszcza w Irlandyi, w której protestanckim najeźdźcom tego kraju widocznie dotychczas ciąży na sumieniu barbarzyństwo, jakiego się dopuszczali względem katolickiej ludności irlandzkiej i strach przed urojoną zemstą ze strony deptanych niegdyś, a dziś dźwigających się katolików zacina w niezrozumiałą jakąś zawziętość, na wszystko zdecydowaną, nawet na beznadziejną walkę, byle przy papistach nie znaleść się w mniejszości.

Tak obecna kryzys, która gwałtownie wstrząsa politycznym i społecznym ustrojem Zjednoczonego królestwa, rozprzęga i rozbraja jego armię, a uzbraja przeciw sobie, poważne polityczne partye, pchając je do okropnej, a bezcelowej walki — jest wynikiem protestanckiego fanatyzmu i nienawiści do papiestwa. Korespondencye Hamiltona Fyfe'a umieszczone w „Daily Mail" barwnie i żywo przedstawiają tę nieprzejednaną psychikę Ulsterczyków wobec katolicyzmu, która w ciągłem podnieceniu wszędzie węszy katolicką intrygę, wszędzie widzi papistów i odżegnywa się ich, jak może; nawet ich cienia, nawet ich podobizny. „Nie potrzebujemy tutaj papistów", miał dostać w odpowiedzi od swego sąsiada ulsterczyka na jakąś uwagę, jadący koleją malarz angielski, który swą gładko ogoloną twarzą, przypomniał widocznie sąsiadowi katolickiego księdza. „No popery, no surrender". Precz z papieżnictwem, nie poddawać się — stare hasła protestanckich oranżystów, nie chcących dozwolić na emancypacyę katolików, rozbrzmiewają na nowo wszędzie i zagrzewają do oporu. Między ludnością protestancką wciąż opowiadają sobie niesłychane rzeczy o katolikach, co oczywiście podnieca ich zawziętość.

W ostatnich dniach widziano karteczki z rzekomą formułką ślubu członków irlandzkiego Stowarzyszenia „Ancient Hiberniany", że chcą broczyć po kolana we krwi oranżystów". Oczywiście, że takie opowiadania i historyjki, które zapewne pomnaża agitacya polityczna wyzyskująca religijny antagonizm — nie mogą przyczynić się do uspokojenia: Policya i wojsko musi stać ciągle pod bronią i z trudnością tylko zatrzymać mogą porządek w prowincyi. W irlandzkiej miejscowości Garan przyszło nawet do bójki w kościele katolickim, do którego wtargnęli protestanci. Księdza zelżono, zdarto mu ornat i wraz z innymi paramentami wyrzucono na ulicę, a kościół podpalony uległ częściowej ruinie. Tam tradycyjna nienawiść nie wygasa nigdzie, odwieczne uprzedzenia nie znikają wcale a protestant choćby dla wszystkich form religijnych i wyznań był względny i wyrozumiały, dla katolicyzmu żadnych względów i wyrozumiałości nie ma.

Ale nie dziwić się ludziom prostym, ulegającym popularnemu przesądowi podawanemu tradycyjnie, przez wieki — kiedy nawet osoby wykształcone, których stanowisko wymagałoby przynajmniej pewnego taktu, do tego stopnia podlegają uczuciom nienawiści religijnej, że wyrażając się o katolicyzmie, używają słów najbrutalniejszych. Jedno z tych wyrażeń użytych przez protestanckiego cesarza Wilhelma II. dostało się do wiadomości publicznej. Że żona jego, tak szczodrze opiekująca się propagandą i dziełami protestanckiemi, nie robi nawet tajemnicy ze swego ciasnego fanatyzmu antykatolickiego, to było wiadomem oddawna, ale żeby cesarz, który przecież nieraz znalazł i słowa uznania dla przedstawicieli kościoła katolickiego i niejednokrotnie zdobył się na nieoczekiwany gest względem katolików, wyprowadzający ich z równowagi, a jemu przysparzający entuzyastycznych wielbicieli — żeby ten cesarz miał tyle hypokryzyi, żeby pod teatralnym gestem ukrywał taką zawziętość do katolików, jak się to teraz okazuje, tego się nikt nie spodziewał i spodziewać nie mógł.

Prywatne osoby miały na to dowody jaskrawe — ale ukrywały je skrzętnie przed oczyma publiczności. Miał je u siebie nieboszczyk kardynał Kopp, wiedziały o nich inne osobistości katolickie, ale strzegły, by nie dopuścić do ich publikacyi. Jednakowoż to, co ukrywała prasa katolicka, wywlokła na światło dzienne prasa liberalna i za jej pośrednictwem dowiedział się świat, jakie to uczucia żywi władca Niemiec do religii katolickiej. Otóż Wilhelm II. na wiadomość, że jego kuzynka Anna Heska, wdowa po landgrafie Fryderyku Wilhelmie Heskim a córka księcia Karola pruskiego przeszła na katolicyzm, przesłał jej najpierw telegram, że jeżeli uprze się przy swojem nawróceniu i nie wróci do pierwotnego swego wyznania protestanckiego, w takim razie będzie wykluczoną z domu Hohenzolernów, i że on, głowa dynastyi, zakaże wszystkim członkom panującej rodziny utrzymywać jakiekolwiek z nią stosunki. Po telegramie wysłany był do księżny obszerniejszy list, gdzie nienawiść protestancka występuje w całej pełni. Wypowiedziawszy swe oburzenie na księży, biskupów i na papieża, wylewał Wilhelm II. swe uczucia dla religii w następujących słowach: **Nienawidzę religii, którąś przyjęła — „tak, przystępujesz do tego zabobonu rzymskiego, którego wyniszczenie uważam sobie za najwyższe zadanie swego życia".**

Jakiekolwiek słowa objaśnienia są wobec tego zbyteczne. Jaśniej i dobitniej nie można się wypowiedzieć.

Katolicy niemieccy, którzy takie zaufanie okazywali zawsze Wilhelmowi II, tak zawsze wierzyli w sztuczne rozróżnianie między rządem, kościołowi wrogim — któremu wyrażali pogardę, a osobę monarchy, którą otaczali aureolą jakichś nieporównanych przymiotów ducha i serca, któremu słali entuzyastyczne zewsząd hołdy, robili owacye, a nawet na katolickich kongresach nie wiem czy nie więcej wznosili okrzyków aniżeli władcy ich sumień papieżowi — teraz dowiedzieli się prawdy — dowiedzieli się kto nad nimi panuje i jakie względem ich świętej wiary żywi uczucia.

Może ta świadomość otrzeźwi ich nieco z tego bizantynizmu, którego objawy, jak kąkol złowrogi, nawet w obrębie samego kościelnego życia bujnie i zastraszająco zaczęły się szerzyć.

*

W ostatniej chwili „Norddeutche Allg. Zeitung" umieszcza wyjaśnienie w sprawie listu. Co do jego treści zaznacza stanowczo, że nie zawierał żadnych wynurzeń odnośnie do wiary katolickiej, ani do Kościoła ani do katolików. A wszystkie przez prasę rozgłaszane wieści są zaczerpnięte z powietrza. Twórcy tych przekręceń prywatnego listu zawinili ciężko przeciw cesarzowi, któremu przypisali tak nieprzyjazne usposobienie względem katolicyzmu i bardzo naruszyli pożądany pokój wyznaniowy.

Gazety centrowe, które już i tak były w kłopocie, co z tą sprawą zrobić, odetchną. „Germania" cieszy się, że jej stanowisko wyczekujące okazało się na miejscu i że oficyalne zaprzeczenie położyło koniec nieprawdzie. Czy jednak to wyjaśnienie i zaprzeczenie, które tak skwapliwie wita, tak bez zastrzeżeń odrazu odpowiada prawdzie historycznej, o tem bardzo należy wątpić.

Bourhis opadł na ziemię, pozostał bez ruchu na miejscu.

Zajście to na chwilę oderwało uwagę widzów od aeroplanu. Nagle rozległy się wołania: „Aparat spada!“ Dopiero wtedy spostrzeżono, że i lotnik Lemoine uległ katastrofie. Aparat pozbawiony steru nie mógł utrzymać się w powietrzu i runął w dół.

Lemoine zachował na tyle przytomności umysłu, iż nad samą ziemią wyskoczył z aparatu, tak, iż motor nie przywalił go swym ciężarem.

Pospieszono z ratunkiem. Bourhisa uwolniono ze sznurów spadochronu. Był przytomny, skarżył się na bóle w krzyżach. Lemoine'a dobyto z pod szczątków aparatu, zalanego krwią.

Jak lekarze stwierdzili, Bourhis odniósł tylko szereg kontuzyj i wstrząs nerwowy, zaś Lemoine ranny został w głowę, w twarz, oraz złamał lewą nogę. Obu przewieziono do szpitali.

Jak stwierdzono, przyczyną wypadku było zaplątanie się sznurów spadochronu w ster aeroplanu.

Dalsze loty odwołano. Liczni obecni podczas wzlotów członkowie domu cesarskiego, pozostali w loży, aby dowiedzieć się o wypadku. Na miejsce pospieszył między innymi minister Hussarek.

Nawiasem należy zaznaczyć rekord kinematografu. Filmy wypadku o godz. ½10 wieczór wystawiły już wiedeńskie kina.

Składki na dzieci polskie w Berlinie. M. M. 4 kor. 22 halerze, zebrane na III-cim kursie, w seminaryum naucz. męskim w Krakowie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Wtorek. »Hamlet«, tragedya Shakespeare'a.
Sroda. »Paweł I.«, sztuka Dymitra Mereżkowskiego, przekład Konstantego Srokowskiego.
Czwartek. »Zaczarowane koło«, Lucyana Rydla.

Z teatru.

W wypełnionej po brzegi sali Teatru miejskiego publiczność, w której przeważali przezedni, rozkoszowała się wieczorem pierwszego dnia Świąt ślicznym wierszem Rydla, słuchając »Zaczarowanego koła«. Sztuka ta, idąca w ubiegłą niedzielę, podobno, pięćdziesiąty raz na deskach krakowskiego teatru, nie straciła nic na swej świeżości i wartości literackiej. Teraz, jak i lat temu kilkanaście słuchacze byli pod urokiem mowy wiązanej, którą tak po mistrzowsku włada Rydel oraz poddawali się chętnie wrażeniu efektownej wystawy i wybornej interpretacyi artystów, mniej zwracając uwagi na perypetye wątku dramatycznego.

»Baśń dramatyczna« — tak określił Rydel swą sztukę — wyreżyserowaną była starannie, artyści zaś, na ogół biorąc, grali dobrze, niektórzy nawet więcej niż dobrze.

Z pośród grających najwięcej zainteresowania budziła, oczywiście, debiutantka p. Halina Hohendlinger w trudnej roli młynarki. Wybrać sobie tę rolę właśnie na debiut — jestto ze strony debiutantki dowód odwagi, której jednak nie ma powodu żałować, gdyż z tej ciężkiej próby wyszła z rzeczywistym sukcesem. Przedewszystkiem okazała ona duży temperament dramatyczny, którego trzymanie na wodzy powinno być pierwszym celem jej dalszych studyów artystycznych. Dobrze postawiony głos i ujmująca powierzchowność rokują p. H. ładną przyszłość na scenie. P. Irena Zawadzka była prześliczną, jako wojewodzianka a ulubienica publiczności krakowskiej, p. Mila Kamińska, wywiązała się znakomicie z niewdzięcznej roli Maciusia.

Wielki talent aktorski daje sobie radę z każdą rolą. Dowiódł tego np. p. Adwentowicz, robiąc z niewyraźnej roli Jaśka, kreacyę pierwszorzędną. Poprawnym wojewodą był p. Jednowski, zaś para dyabłów znalazła dobrych wykonawców w p. Mastalskim, który w sposób wcale nie szablonowy odtworzył Borutę i w p. Noskowkim, który, jako dyabeł kusy miał dużo »dyabelskiego« humoru. (*j. t.*)

Ś. p. Dr Tadeusz Droba.

Wczoraj zmarł w Krakowie w 40 roku życia Dr Tadeusz Droba, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego i prymaryusz oddziału chorób zakaźnych przy szpitalu św. Łazarza. Ś. p. Dr Droba padł na posterunku pracy lekarskiej, poświęciwszy swe całe życie nauce i cierpiącej ludzkości. Dnia 29 marca b. r. Dr Droba zaraził się nosacizną od stróża Józefa Masłonia. Choroby początkowo nie rozpoznano. Dopiero 11 kwietnia wystąpiły wyraźne objawy nosacizny z owrzodzeniem ciała i silną gorączką. Ratunek nie zdał się już na nic i Dr Droba po 10-ciodniowych męczarniach zmarł na oddziale tym, gdzie przez szereg lat niósł chorym pomoc i poradę w cierpieniach.

Ś. p. Dr Tadeusz Droba urodził się w roku 1870 w okolicy Jasła, gdzie ukończył gimnazyum. Następnie studyował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w marcu 1896 roku otrzymał stopień doktora medycyny. — W latach 1896 i 1897 był praktykantem w szpitalu św. Łazarza, w r. 1897 został elewem a później asystentem kliniki chirurgicznej, a wreszcie asystentem w zakładzie biologicznym prof. Dra Juliana Nowaka. W r. 1905 zamianowanym został prymaryuszem oddziału izolacyjnego. W tym samym czasie otrzymał tytuł docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przebywał czas dłuższy na studyach w zakładach bakteryologicznych za granicą, w szczególności zaś w zakładzie Dra Pasteura w Paryżu. W czasie epidemii zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych wysłany został wraz z profesorem Uniwersytetu lwowskiego Drem Pawłem Kučerą na wsie zachodniej Galicyi. Wynik badań ogłosił Dr Droba w pracy, która ukazała się w druku, wydana przez Akademię Umiejętności.

* * *

Dnia 13 grudnia roku zeszłego przywieziono na oddział chorób zakaźnych stróża z ulicy Rakowieckiej, Józefa Masłonia, chorego na rzadko u ludzi występującą nosaciznę. Chorego zaczęto leczyć wstrzyknięciami surowicy, wynalazku Polaka, prof. Namienieckiego z Moskwy.

Leczenie tej rzadko spotykanej choroby natrafiło na znaczne przeszkody. Przedewszystkiem pawilon zakaźny obliczony jest na 30 łóżek. — Chcąc wszystkich chorych pomieścić i odpowiednio od zarażenia się wspólnego uchronić, trzebaby było 580 łóżek. Laboratoryum źle urządzone i z niesłychanymi brakami, nie może zaspokoić potrzeb chorych. — Ś. p. Dr Droba, nie zrażony tymi brakami, zajął się leczeniem nieszczęśliwego stróża. Braki i niewygody zastępował ś. p. Droba samozaparciem się siebie i heroicznem wprost poświęceniem. Tak padło dzielne życie, niestrudzone nigdy w pracy dla nauki i pełne poświęcenia dla nieszczęśliwych.

* * *

Zwłoki ś. p. Dra Tadeusza Droby złożono w metalowej trumnie, którą szczelnie zalutowano. Miejsce, gdzie zmarł ś. p. Dr Droba, odkażono.

Pogrzeb odbędzie się jutro, dnia 15 kwietnia popołudniu.

Nauka, Literatura, Sztuka.

Z wystawy Związku artystów. Na wystawę „Związku art. mal.“ w pałacu Spiskim nadesłali: prof. Teodor Axentowicz nowy pastel: portret pani J., oraz Jan Rembowski trzy rysunki sangwiną „Studyum“, „Portret męski“ i „Półakt“. Kopia z obrazu Tycyana, znajdującego się w Luwrze p. t. „Madonna z królikiem“, wykonana przez art. mal. W. Mitarskiego, cieszy się dużem powodzeniem u znawców. Obraz ten pozostanie na wystawie jeszcze przez dni kilka.

Dział ekonomiczny.

Do zarządów majątków leśnych. Zwracają się z zapytaniem do „Ligi spolszczenia miast“, gdzie nabywać można żerdki do ogrodzeń; interesanci otrzymali odpowiedź, że monopol dostaw mają żydowskie składy, a dostawcami dla kolei państwowych są p. Moses Schmerz w Bobowej, zaś dla kolei północnej p. I. Ph. Gläsinger w Ceszynie.

Dziwimy się bardzo, że zarządy lasów przy przecinkach posługują się pośrednictwem, nie starają się nawiązać stosunków z tak wielkimi konsumentami jak zarządy kolejowe i nie ogłaszają się w pismach, aby zapobiedz wyzyskowi pośrednictwa.

W takich warunkach nie możemy się dziwić, że majątki nasze leśne wydane na łup lichwy żydowskiej, nie mogą przynieść odpowiedniej renty. A lasy nasze padają ofiarą spekulantów.

Kalosze warszawskie. Dowiadujemy się, iż grono kapitalistów belgijskich postanowiło założyć w Warszawie pierwszą w kraju fabrykę kaloszy. W tym celu przyjechał do Warszawy przedstawiciel przedsiębiorstwa p. Julien, który zakupił już plac pod fabrykę na Woli i zakontraktował przedsiębiorstwo budowlane. Fabrykę zaczną budować podobno już w maju r. b. Ma ona zatrudniać około 5000 robotników.

Wielki przemysł w Kielcach. W ostatnich czasach pewien przemysłowiec traktował o kupno dużego placu w Kielcach pod zakład przemysłowy, ale sprawa rozbiła się o zbyt wygórowaną cenę. Przemysłowiec na razie zrezygnował, ale wkrótce ma zjechać znowu, w celu poszukiwania odpowiedniego placu w mieście albo za miastem. Projektowana fabryka, będzie chrześcijańska i polska i zatrudniać ma kilkuset robotników i robotnic.

Częstochowska Spółka Szewców. Zainicyowana przed kilku miesiącami przez Dra J. Pietrasiewicza „Częstochowska Spółka Szewców“ uzyskała zatwierdzenie władz i jest już zarejestrowana przez urząd gubernialny do spraw związków i stowarzyszeń.

Włości rentowe.

Pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Gołuchowskiego, odbyło się w gmachu sejmowym posiedzenie krajowej komisyi dla włości rentowych. Obecni byli członkowie komisyi: Aleksander Dąmbski, Dr Jan Hupka, Dr Michał Korol, Dr Piotr Stebelski i Wincenty Witos.

Jako komisarz rządowy wziął udział w obradach wiceprezydent namiestnictwa Bogumił Szeligowski.

Referował sprawy radca Wydziału krajowego i kierownik biura krajowej komisyi dla włości rentowych Dr Henryk Sawczyński.

Komisya przyznała pożyczki w następujących powiatach zach. Galicyi:

Brzesko: jedną pożyczkę w kwocie 19000 K; jedną w kwocie 11.000 K i jedną w kwocie 3300 K; razem 3 pożyczki w sumie 33.300 K.

Dąbrowa: jedną pożyczkę w kwocie 12000 K; jedną w kwocie 9900 K; jedną w kwocie 5.000 K; i jedną w kwocie 4.600 K; razem 4 pożyczki w sumie 31.500 K.

Grybów: jedną pożyczkę w kwocie 22.000 K; jedną w kwocie 8.400 K; jedną w kwocie 6.200 K i jedną w kwocie 5.000 K; razem 4 pożyczki w sumie 41.600 K.

Limanowa: jedną pożyczkę w kwocie 13.000 K i jedną w kwocie 5.500 K; razem 2 pożyczki w sumie 18.500 K.

Myślenice: jedną pożyczkę w kwocie 7.000 K.

Nisko: jedną pożyczkę w kwocie 8.000 K i jedną w kwocie 3.900 K; razem 2 pożyczki 11.900 K.

Nowy Sącz: jedną pożyczkę w kwocie 17.300 K; jedną w kwocie 15.500 K; jedną w kwocie 11.300 K i jedną w kwocie 5.200 K; razem 4 pożyczki w sumie 49.300 K.

Oświęcim: jedną pożyczkę w kwocie 14.450 K.

Pilzno: jedną pożyczkę w kwocie 5.300 K.

Podgórze: jedną pożyczkę w kwocie 11.000 K i jedną w kwocie 6.000 K: razem 2 pożyczki w sumie 17.000 K.

Przeworsk: jedną pożyczkę w kwocie 7.100 K.

Ropczyce: jedną pożyczkę w kwocie 9.300 K jedną w kwocie 9.000 K i jedną w kwocie 6.700 K: razem 3 pożyczki w sumie 25.000 K.

Rzeszów: jedną pożyczkę w kwocie 12.500 K.

Tarnobrzeg: jedną pożyczkę w kwocie 14.000 K i jedną w kwocie 8.000 K; razem 2 pożyczki w sumie 22.000 K.

Wadowice: jedną pożyczkę w kwocie 22.700 K.

Ogółem przyznała krajowa komisya dla włości rentowych na ostatniem posiedzeniu 89 pożyczek w sumie 920.100 K.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 14 kwietnia).

Zjazd w Abbazyi.

Rzym. (T. B.) „Tribuna“ donosi, że minister spraw zagranicznych San Giuliano wyjechał popołudniu w poniedziałek w towarzystwie szefa swej kancelaryi do Abbazyi, gdzie przybędzie dzisiaj w południe. Markiz San Giuliano zabawi w Abbazyi do soboty, poczem powróci do Rzymu.

Abbazya. (T. B.) Przybył tu minister spraw zagranicznych hr. Berchtold, ambasador włoski w Wiedniu ks. Avarna, ambasador austryacki w Rzymie Merey i szef sekcyi Forgach. O wpół do 1-szej przybywa włoski minister spraw zagr. San Giuliano, który specyalnym pociągiem przyjedze z Wenecyi do Mattuglii.

Rzym. (T. B.) Omawiając bliski zjazd ministrów w Abbazyi, podnosi „Tribuna“ znaczenie takich zjazdów odnośnie do techniki stosunków dyplomatycznych. Pismo stwierdza, że **hr. Berchtold i San Giuliano ponieśli wielkie zasługi około pokoju europejskiego** i musi się w ich zjeździe widzieć nową rękojmię utrwalenia tych stosunków. Bezpośrednia wymiana zdań między hr. Berchtoldem i San Giuliano może tylko temu najwyższemu celowi sojuszu przynieść pożytek, a to leży niewątpliwie w interesie pokoju.

Abbazia. (Tel. wł.) Min. San Giuliano przybył o godz. 1 w południe. Spotkał się zaraz z hr. Berchtoldem i posłem Austro-węgierskim przy włoskim dworze. Na dworcu był obecny także włoski poseł przy dworze austryackim. Popołudniu odbyli obaj mężowie stanu konferencyę, poczem o godz. 5 wyjechali na wycieczkę automobilem.

Cesarz Wilhelm na Bałkanie.

Paryż. (WAT) Prasa francuska śledzi z wielkiem zainteresowaniem **zamierzoną podróż cesarza Wilhelma po Bałkanie.**

„Petit Parisien“ poświęca zamierzonemu wyjazdowi **cesarza Wilhelma do Bukaresztu** długi artykuł, w którym oświadcza, że podróż ta będzie miała ogromne znaczenie. Rumunia stała do niedawna wiernie przy trójprzymierzu. Ostatnie wypadki na Bałkanie skłoniły ją do tego, że zbliżyła się do Serbii i Grecyi, przez co osiągnęła znaczne korzyści. Stosunki te zacieśnią się jeszcze bardziej, z chwilą gdy w Petersburgu odbędą się zaręczyny syna rumuńskiego następcy tronu z córką cara.

Zamierzona więc obecnie podróż cesarza Wilhelma do Bukaresztu będzie ostatnią próbą przeciągnięcia z powrotem Rumunii na stronę trójprzymierza i z tego tylko punktu widzenia, oświadcza „Petit Parisien“, należy tę podróż cesarza Wilhelma traktować.

Dyplomatyczny ten handel nie może być dla nikogo obojętny, zważywszy, że na obecnej szachownicy Rumunia jest wielką figurą.

Arcyks. Franciszek Ferdynand w Monachium.

Monachium. (T. B.) Przybył tu dziś arcyksiążę Franciszek Ferdynand, aby w zastępstwie cesarza Franciszka Józefa rewizytować króla Ludwika. Na dworcu oczekiwał arcyksięcia król z następcą tronu i członkami domu cesarskiego. Powitanie było bardzo serdeczne, poczem król udał się wraz z arcyksięciem Ferdynandem do zamku.

Monachium. (T. B.) Arcyksiąże, powitany serdecznie na dworcu, udał się automobilem do zamku. Złożył następnie wizytę parze książęcej i wziął udział w śniadaniu familijnem.

Arcyksiąże przywiózł hr. Hertlingowi brylanty do orderu Leopolda.

Monachium. (T. B.) Miasto jest z okazyi przyjazdu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda przybrane flagami o barwach austryackich i niemieckich.

Poincare w Rosyi.

Petersburg. (Tel. wł.) Dzienniki podają obszerny program uroczystości z racyi **przyjazdu Poincarego na tegoroczne wielkie manewry do Rosyi.** Równocześnie przybędzie **także król angielski.**

Nowe walki.

Londyn. (Tel. wł.) „Times“ donosi z Durazzo, że wczoraj pod Premeti toczyła się **nowa walka między Albańczykami a Epirotami.** Epiroci musieli się cofnąć. Obie strony poniosły **wielkie straty.** Padło wielu greckich żołnierzy.

Austryaccy studenci u Papieża.

Rzym. (Tel. wł.) W poniedziałek przyjął Papież na specyalnem posłuchaniu studentów i profesorów austryackich uniwersytetów.

O wielką skupsztynę.

Belgrad. (WAT.) Wczoraj odczytał Paszić w skupsztynie oświadczenie, donoszące, iż król zgadza się na zwołanie **wielkiej skupsztyny** w przeciągu roku. Dotyczący ukaz ukaże się w najbliższych dniach. Król atoli stawia za warunek, że budżet na rok 1915 będzie uchwalony i że wszystkie stronnictwa skupsztyny porozumią się co do artykułu konstytucyi, który ma uledz zmianie.

Kanclerz niemiecki na Korfu.

Berlin. (T. B.) Kanclerz Bethmann Hollweg odjechał na Korfu.

Venizelos u ces. Wilhelma.

Ateny. (T. Ag. at.) Prezydent ministrów Venizelos udaje się w środę na Korfu i będzie przyjęty przez cesarza Wilhelma. Zjedzie się tam też z niemieckim kanclerzem Bethmanem Hollwegiem, który w tym tygodniu na Korfu przybywa.

Narady u ces. Wilhelma.

Korfu. (Tel. wł.) Cesarz Wilhelm odbył wczoraj konferencyę z greckim ministrem Streitem. Przedmiotem jej była kwestya epirocka. Zaraz po przyjęciu u cesarza parowiec „Awerow“ podniósł kotwicę i odpłynął w kierunku Aten, wioząc na pokładzie króla greckiego. Powodem nagłego wyjazdu mają być nieporozumienia króla z Venizelosem w sprawie Epiru.

Odroczenie parlamentu rumuńskiego

Bukareszt. (T. B.) Izba odroczyła się do dnia 27 bm. Po świętach odbędzie się trzecie czytanie projektu ustawy w sprawie **zmiany konstytucyi.**

Nowa pożyczka turecka.

Konstantynopol. (T. B.) Wczoraj wieczorem iradem sułtana została sankcyonowana prowizoryczna ustawa upoważniająca Dżawida baszę do zawarcia pożyczki w Paryżu.

Rodzina carska w Krymie.

Jałta. („Pet. Ag. tel.“) Car, carowa oraz następca tronu i córki cara przybyli wczoraj do Liwadyi.

Przed strajkiem kolejarzy włoskich.

Rzym. (WAT) Rokowania pośredniczące między rządem a kolejarzami nie odniosły żadnego rezultatu. Kolejarze upierają się przy swoich żądaniach i grożą stanowczo rozpoczęciem strajku w razie niespełnienia tych żądań. Rząd przygotowuje się na wszelkie ewentualności i sprowadza do zagrożonych centrów ruchu kolejowego wielkie masy wojska. Z Modeny, Bergamo, Aleksandryi i innych miast wysyła rząd wojsko na wybrzeża adryatyckie.

Rzym. (Tel. wł.) Agitacya za strajkiem przybiera wielkie rozmiary. Forsują ją z wielkim rozmachem syndykaliści. Również i federacyonaliści występują przeciw rządowi. Obie partye prowadzą ciche rokowania, celem porozumienia się. Gen. dyrekcya i rząd są przygotowani na wszystko, wezwano nawet pomocy marynarki wojennej.

Król Gustaw ma się lepiej.

Sztokholm. (WAT.) Ostatni biuletyn o stanie zdrowia króla Gustawa, oświadcza, że król ma się dobrze.

Straszna katastrofa w teatrze.

Madryt. (WAT.) W teatrze w Tortosie w czasie przedstawienia, krzyknął nagle ktoś: Pali się! Wśród publiczności powstała straszliwa panika. Wszyscy rzucili się ku drzwiom. **W ścisku kilkanaście osób stratowano na śmierć, 28 osób zostało ciężko zranionych.** Szczegółów na razie brak.

Awantury sufrażystek bez końca.

Londyn. (WAT) W Bradford na zgromadzeniu robotniczem **sufrażystki wywołały burzliwe zajścia.** W chwili gdy członek Izby gmin Macdonald rozpoczął przemówienie, sufrażystki obsypały go całym workiem mąki. Inne sufrażystki nie dały przemawiać drugiemu mowcy. Gdy chciano je wyrzucić z sali, okazało się, że wszystkie sufrażystki są za pomocą łańcuchów przykute do krzeseł. Sprowadzono z miasta ślusarzy, poczem dopiero wyrzucono sufrażystki, które przytem mocno poturbowano.

Przeciw alkoholowi.

Nowy York. (WAT) Sekretarz marynarki wydał nowy rozkaz antyalkoholiczny dla marynarki, a mianowicie zakazał przy chrzczeniu okrętów używać wina, poleca natomiast używanie wody. Już pierwszy rozkaz ministra, zakazujący oficerom picia alkoholów wywołał w całej marynarce wielkie wzburzenie. (??!!).

Stracenie bandytów.

Londyn. (Tel. wł.) Z Nowego Jorku donoszą, że stracono tam za pomocą stołka elekrycznego czterech bandytów, którzy przed kilku laty zamordowali głośnego właściciela jaskini gry Rosenthala. Straceni znani byli pod pseudonimami, jak „Krwawy Gyp“, „Biały Lew“ i t. p.

Samobójstwo.

Wiedeń. (Tel. wł.) Popełniła tu samobójstwo przez otrucie gazem świetlnym żona radcy dworu Jana Mrazika.

Nadesłane.

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu, zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedzielę i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Groby zasłużonych w krypcie na Skałce grób Skargi (w kościele św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum etnograficzne otwarte jest zawsze we czwartki, niedzielę i święta od godz. 11 do 2 popoł. i zwiedzać je można za opłatą 20 hal. od osób dorosłych i 10 hal. od małoletnich. Muzeum mieści się do ul. Studenckiej l. 7, parter.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

Pojedyncze numery „Głosu Narodu“ sprzedają handle:

Smolik Stanisław, Kopernika 2.
Główna trafika, Rynek Gł. A–B.
Piwarski, św. Jana.
Mańkowska, Sukiennice.
Funek, Bracka.
Nikiel, Wiślna 11.
Nikiel, Zwierzyniecka 25.
Markowicz, Floryańska.
Grudzińska, kiosk koło teatru.
Schreiber, Dominikańska.
Czapliński, Szewska.
Księgarnia Pol. Eberta, Floryańska
Hupczyc M., Jagiellońska.
Aleksandrowicz, w gmachu Izby handlowej, róg ul. Długiej.
Hildowa Amalia, Karmelicka 15.
Salomonowa, Szczepańska 9
Tacik, Krowoderska 17.
A. Alfus, Mikołajska.
Hanusz, Karmelicka 46.
Blochowa Berta, Gertrudy 24.
Dutkiewicz, Zwierzyniec.
Janicki, Podgórze, Rynek 3.
Korzeniowski Stef., Kołłątaja 6
Toroniowa Hel., Plac Matejki 8.
Grudniewicz, Karmelicka.
Pawlicki, Karmelicka.
Kaszycka, róg Garbarskiej i Łobzowskiej.

Wydział krajowy
LW: 39. 101 14.

OGŁOSZENIE.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową na dostawę stór do budynków kraj. Zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie.

Oferty, adresowane do »Kierownictwa budowy kraj. Zakładu w Kobierzynie« należy wnosić na ręce Dyrekcyi kraj. szpitala św. Łazarza w Krakowie przy równoczesnem złożeniu w kasie tegoż szpitala wadyum w wysokości $2^1/_2\%$ sumy ofertowej.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 1 maja 1914 r. o godzinie 12-stej w południe w Dyrekcyi kraj. szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Wzory stór i warunki dostawy można przeglądać w kierownictwie budowy kraj. Zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie (koło Podgórza, poczta, telegraf, telefon w miejscu).

We Lwowie, dnia 4 kwietnia 1914.

Piotrowski.

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Wykaz najwyższych cen

po jakich Towarzystwo przyjmuje do ubezpieczenia od gradu ziemiopłody w roku 1913.

Spodziewany plon wszystkich ziemiopłodów podawany być musi do ubezpieczenia w centn metr.

L.	Rodzaj ziemiopłodów	W powiatach grupy A (Za 100 kg. Koron)	W powiatach grupy B (Za 100 kg. Koron)	L.	Rodzaj ziemiopłodów	W powiatach grupy A (Za 100 kg. Koron)	W powiatach grupy B (Za 100 kg. Koron)
1	Żyto ozime	18·—	17·—	20	Konicz biały (nasienny)	190·—	188·—
2	„ jare	17·—	16·—	21	Konicz czerwony na suchą paszę	7·—	6·50
3	Pszenica ozima lub jara	22·—	21·—	22	Esparceta nasienna łuszczona	80·—	78·—
4	Jęczmień	16·—	15·—	23	„ na suchą paszę	6·50	6·—
5	Orkisz	15·—	14·—	24	Rzepak zimowy	28.—	27·—
6	Owies	17·—	16·—	25	„ letni	26·—	25·—
7	Hreczka (Tatarka)	16·—	15·—	26	Lnianka (Lnica, Rżyj)	20·—	19·—
8	Kukurydza	15·—	14·—	27	Konopie włókno	60·—	58·—
9	Proso	15·—	14·—	28	Nasienie konopne	24·—	23·—
10	Groch zwykły (biały i zielony)	22·—		29	Len włókno	80·—	78·—
11	Groch (Wiktorya) i Wielogroch zielony	27·—	21·— 26·—	30	Nasienie lniane	27·—	26·—
				31	Mak	54·—	52·—
12	Bób	16·—	15·—	32	Anyż rosyjski	45·—	44·—
13	Bobik	15·—	14·—	33	„ płaski	48·—	47·—
14	Fasola pospolita	22·—	21·—	34	Chmiel	280·—	270·—
15	Soczewica zwykła	16·—	15·—	35	Łoza koszykarska 1-roczna	3·—	3·—
16	Wyka	18·—	17·—	36	„ „ 2-roczna	1·50	1·50
17	Łubin	15·—	14·—	37	Tytoń	—	50·—
18	Tymotka	60·—	58·—	38	Kartofle	4·—	3·50
19	Konicz czerwony lub szwedzki (nasienny)	200·—	198·—	39	Buraki cukrowe	2·50	2·50
				40	„ pastewne	1·80	1·80

Do Grupy A należą powiaty polityczne:	Biała, Bochnia, Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Cieszanów, Gorlice, Grybów, Jarosław, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Limanowa, Łańcut, 'Mielec, Myślenice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Strzyżów, Tarnów Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.
Do Grupy B należą powiaty polityczne:	Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Dąbrowa, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek jag., Horodenka, Husiatyn, Jaworów, Kałusz, Kamionka strum., Kołomyja, Kossów, Lisko, Lwów, Mościska, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Przemyślany, Radziechów, Rawa ruska, Rohatyn, Rudki, Sambor, Skałat, Skole, Śniatyn Sokal, Stanisławów, Stary Sambor, Stryj, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Zborów, Złoczów, Żółkiew, Żydaczów i Bukowina.

W razie *wyłączenia słomy* z ubezpieczenia lub ubezpieczenia w niższym niż obok oznaczony stosunku, zaliczka zostanie podwyższoną.

Słoma w stosunku do wartości ziarna liczyć się będzie minimalnie:

	W powiatach politycznych oznaczonych literą A.	W powiatach politcznych oznaczonych literą B.
z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i ziemiopłodów strączkowych	w $^1/_6$ części watości ziarna	w $^1/_6$ części wartości ziarna
z hreczki	$^1/_{10}$ „	$^1/_{10}$ „

Nie przyjmuje się do ubezpieczenia łodyg i liści przy *kukurudzy* oraz naci przy roślinach *okopowych*.
Słoma *rzepakowa* może być wyłączona z ubezpieczenia bez podwyższenia zaliczki.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odpow. Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“, w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.